

3.

Przerażona Marta, widząc to, uzmysłowiła sobie trzy sprawy. Po pierwsze: była bez majtek i spodni, świecąc gołą dupą w krzakach. Po drugie: gdy przez cały czas patrzyła na niewyobrażalną przemoc, łzy płynęły wartko i teraz jej brudna, podarta bluzka była dodatkowo mokra. I po trzecie: czy ona również zostanie zeżarta za to, że była świadkiem tej egzekucji? Przykucnęła cicho, opierając plecy o chropowatą korę drzewa. Teraz, gdy cała trójka nie była już zajęta wyrównywaniem rachunków, bała się zerkać w ich stronę. Jednak po minucie ciekawość zwyciężyła i walcząc z dygoczącym ciałem, podniosła się, by wychylić głowę ze swego schronienia.

Zamarła, widząc utkwiony w nią wzrok niezwykłego mężczyzny. Patrzył prosto w jej oczy. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, była jak maska: nieruchoma i nieprzewidywalna. Dwa ogromne wilki o czarnym umaszczeniu stały po obu jego stronach i Marta wiedziała, że wywęszyły jej strach. Ona sama go czuła, cierpki pot spływający

po plecach, gnieźdzący się w jej dłoniach i przylepiający potargane włosy do czoła. Chciała wytrzeć ręce o spodnie, ale brak materiału na nogach upokarzająco przypomniał jej, że czarne dżinsy leżą niedaleko zwłok gwałciciela.

Nie wiedziała, co robić. Gdzieś w głębi cieszyła się, że te dziwne istoty rozszarpały tego zboczeńca, nawet jeśli drugi uciekł. Nie miała jednak żadnej pewności, czy są nastawieni pokojowo w stosunku do niej. A jeśli też będą chcieli ją posiąść bez jej zgody, odgryzając głowę po skończonej kopulacji? Ta myśl sprowokowała żołądek, poczuła nagle kwaśny posmak w ustach. Przytulona do drzewa, obecnie jej jedynego sprzymierzeńca, łapała nerwowo powietrze. Za nic na świecie nie chciała teraz wymiotować i pokazać im, że jest słaba. A była słaba: nogi jak z waty, tępy ból na całym ciele od brutalnego pobicia, otarta i piekąca macica, jej stan był tragiczny, a o psychice nie chciała teraz myśleć. Koszmar jeszcze się nie skończył.

Podskoczyła jak oparzona, gdy usłyszała głos przywódcy stada.

– Załóż spodnie.

I zaraz potem jej odzienie wylądowało obok niej, na krzakach. Nie zastanawiając się nawet przez sekundę, złapała je szybko, równie błyskawicznie zakładając je na nogi. Jak niewiele trzeba, by odzyskać pewność siebie! Od razu poczuła się na tyle lepiej, że spojrzała odważnie w jego oczy i podziękowała.

– Nie dziękuj, dotarliśmy za późno. To ścierwo zdażyło cię skrzywdzić. – Jego rzeczowym słowom, w których usłyszała złość i przeprosiny, towarzyszył cichy warkot bestii.

I wtedy do niej dotarło: oni nie chcą zrobić jej krzywdy. Przybyli tu, by ją uratować, by nie dopuścić do gwałtu, który wywrócił jej świat do góry nogami. Wiedziona tą myślą wyszła zza drzewa i jak w transie podeszła do rozszarpanych zwłok.

Patrzyła na zakrwawione ciało, które jeszcze przed chwilą panowało nad nią, trzymało jej nogi, by kolega mógł się zabawić, a potem mrugnęło do niej, jakby całe to zajście było schadzka namiętnych kochanków.

Stała i widziała powyrywane ręce, rozdartą chaotycznie skórę nóg, twarz zaoraną tak mocno, że nie poznawała już rysów ani kręconych włosów.

Jej oczy zatrzymały się na sercu, które leżało nieruchome wśród połamanych kości żeber, zerwanych mięśni i brunatnego mięsa. Pokąsana klatka piersiowa była jedną wielką raną, krwawiącą i śmierdzącą. Dopiero w tej chwili zarejestrowała odór drażniący jej nozdrza, wydobywający się ze zwłok, które leżały nierówno pod jej stopami.

Nie wiedziała, kiedy to zrobiła, ale nagle stała z jego martwym sercem w dłoni. Naprawdę je trzymała. Ścisnąc mocno, patrzyła na organ, który wcześniej bił tylko po to, by krzywdzić innych. Było dziwnie wielkie, ale po wszystkim, co przeżyła

i zobaczyła tej nocy, przestała się zupełnie nad tym zastanawiać.

Poczula furię pełzającą szybko po plecach. Przywitała ją z ulgą i pozwoliła się porwać do tańca. Podniosła dłoń wyżej, opluła martwe serce ociekające krwią i w dzikim szale rzuciła je na ziemię, skacząc po nim tak długo, aż pozostała tylko plama oblepiająca trawę i jej bose stopy.

Potem przyszedł niespodziewanie atak paniki i gorąco rozlało się po ciele, mrocząc jej umysł. Ostatnie, co zapamiętała, to silne męskie ramiona niepozwalające jej upaść.

I ogarnęła ją długo wyczekiwana ciemność.

4.

Nazar niósł kobietę o złocistych włosach tak swobodnie, jakby nie ważyła zupełnie nic. Mięśnie ramion rytmicznie falowały, gdy stawiał uważnie każdy kolejny krok. Nie chciał narazić jej na dodatkowe wstrząsy.

Był wściekły. Tak cholernie wściekły, że wiedział już, iż po powrocie do domu będzie musiał poćwiczyć kilka godzin, by pozbyć się tej morderczej energii krążącej wokół niego.

Złotowłosa była pierwszą ofiarą Kaleba, która przeżyła. Pierwszą, którą zdążyli uratować. Choć ta kobieta miała silne ciało – wyraźnie widział twarde linie jej mięśni nóg i rąk – w starciu z dwoma zmiennokształtnymi nie miała szans, szczególnie z odszczepieńcami. Gdy miesiąc temu znaleźli rozszarpaną Nataszę, od razu przegrupował swoich ludzi. Patrząc na jej drobne, zmęczone krzywdą ciało, zrozumiał wtedy, że ma do czynienia z obłądem, z czystym szaleństwem, złem, które będzie musiał za wszelką cenę powstrzymać.

Udało mu się dopiero teraz, po pięciu niewinnych ofiarach, w tym dwóch z jego własnej watahy. I gdy pierwsza z nich – Natasza – była zaskoczeniem dla wszystkich, tak ostatnia kładła się cieniem na jego honorze. Nazar nie mógł znieść, że w sytuacji zagrożenia, gdzie wszyscy byli postawieni w najwyższy stan gotowości, zginęła znów jedna z jego kobiet. Determinacja po ostatniej zbrodni zaprowadziła go dziś tu, do miejsca, gdzie kobieta z miasta została zaatakowana, zgwałcona i miała zginąć jak pozostałe – z rozpostartymi nogami, rozciętym brzuchem pełnym wylewających się wnętrzności i z pustymi oczodołami, bestialsko wyrwanymi ostrymi szponami.

Przycisnął nieprzytomne ciało do piersi, była ona jego nadzieją i pierwszym zwycięstwem. Po wielu wyczerpujących dniach i nocach polowania w końcu udało im się tak bardzo zbliżyć. Wystarczająco, by dorwać jednego z pomagierów i wymierzyć mu karę zimnej, zasłużonej śmierci. Nie mógł nazwać tego sukcesem, ale krew zabuzowała w nim z wilczą satysfakcją.

Choć sam chciał posmakować krwi gwałciciela, pozwolił zastąpić się bliźniakom, jego najbliższym i najbardziej zaufanym. Czuł determinację dwóch czarnych wilków i ich niezaspokojony gniew. Pomógł im wyładować emocje, które targały całą grupą.

Wiedział, że dobrze postąpił, zaspokojone towarzyszyły mu teraz w drodze do miejskiego szpitala. Szły dostojnie po jego bokach, rozglądając się czujnie, ale Nazar wyczuwał i widział, że część nabrzmiałego napięcia z nich zesła. Szkoda, że nie mógł powiedzieć tego samego o sobie.

Kobieta w jego ramionach zaczęła się poruszać. Otworzyła spuchnięte oczy, rozglądając się otępia-
le. Po chwili napotkała jego wzrok i zadała pytanie:

– Dokąd mnie niesiesz?

– Do szpitala.

– Zanieś mnie do domu.

– Potrzebujesz pomocy.

– ZANIEŚ.MNIE.DO.DOMU! – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Nazar przystanął. Znajdowali się na skraju lasu, zaraz przy wyjściu z parku. Spojrzał na nią i podjął już decyzję. Nie miał zamiaru kłócić się czy odradzać powrotu do domu w jej stanie. Nie znał jej i choć było mu żal, a nawet czuł wyrzuty sumienia, że nie przybył wcześniej, wiedział, że ta kobieta była silna i z pewnością sobie poradzi. Był niezwykle zaskoczony, gdy bez lęku w oczach przyglądała się kupie mięsa, jaką pozostawili po sobie Awdiej i Awram. Sięgając po serce, zadziwiła go jeszcze mocniej. Ten niezwykle widok powiedział mu wiele na jej temat i musiał przyznać, że jak na człowieka była silna, zdeterminowana, a do tego piękna.

Wszystkie kobiety należące do jego watahy nosiły włosy ciemne, lśniące czarne czy rude przeplatane czernią, jak Tamara. Patrząc na jej jasne pasma okraszone złocistymi refleksami, pomyślał, że są tak delikatne, iż gryzą się z waleczną duszą tej kobiety.

– Dasz radę stanąć? – zapytał.

Już wrywała się z jego ramion, więc postawił ją powoli na trawie. Sięgała mu do brody, ale w tej niewysokiej istocie żarzył się wielki ogień.

– Mogę iść sama, dziękuję.

– Daleko stąd mieszkasz?

Popatrzyła na niego badawczo.

– Po co ci ta informacja?

Nazar uśmiechnął się lekko. Rozumiał jej ostrożność, był nieznanym, a przed chwilą dwóch innych obcych zraniło ją najbardziej, jak można zranić kobietę.

– Nie chcę, żebyś wracała sama, możesz być ciągle w niebezpieczeństwie. Odprowadzę cię.

Jasnowłosa wzdrygnęła się, rozejrzała nerwowo dookoła i jej oczy spoczęły na jego wilkach. Pytanie, które zadała, zaskoczyło go. Była rzeczowa, konkretna i dodał to do jej kolejnych atutów.

– To nie są normalne wilki. Dlaczego nie zabiłeś mnie za to, że wszystko widziałam? Wiem, że nie powinnam być świadkiem. To nie było przeznaczone dla ludzkich oczu.

Ponieważ stała tak blisko niego, poczuł, że skupia się na jej włosach. Były takie piękne, błyszczące, wijące się wokół jej głowy niczym ciepłe promienie słoneczne liżące skórę. Nazar wyciągnął rękę, nie do końca świadomie, i zanim się zorientował, dotknął miękkich blond pasm.

Jej reakcja dosłownie wstrząsnęła nim, odsunął się szybko do tyłu. Kobieta skuliła się w sobie, oczy zaszyły łzami, objęła się ramionami i na chwilę jej odwaga zgasła. Grymas strachu, jaki zobaczył na jej twarzy, wbił ostrą szpilę w serce Nazara. Cholera, za nic na świecie nie chciał przysporzyć jej dodatkowego cierpienia!

– Przepraszam za to, zachowałem się nieprofesjonalnie. Lepiej będzie, jak bracia odprowadzą cię do domu. – Nie spuszczał z niej wzroku, choć dziwił się sobie, że ma trudności, by go utrzymać. Co się z nim dzieje tej nocy? Nigdy wcześniej nie miał takich problemów. Wszyscy czuli respekt przed spojrzeniem jego jasnych oczu, szczególnie wtedy, gdy mieniły się wilczym blaskiem.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Jej głos przywrócił go do porządku. Nie miał jednak zamiaru odpowiadać jej na jakiegokolwiek pytanie dzisiaj. Musiał jak najszybciej wrócić do siebie. Obok gniewu i triumfu pojawiło się zaskakujące pożądanie. Nie chciał go, nie potrzebował, nie pozwolił sobie na najmniejszą słabość w czasach, gdy jego ludzie

polegają na nim i wierzą, że obroni ich przed złem,
które rozpruwa ich kobiety.

– Nie dzisiaj, jasnowłosa. Awdiej, Awram, prze-
mieńcie się.

5.

Nie mogła wydobyć z siebie najmniejszego dźwięku. Patrząc na potężne wilki, które na jej oczach przemieniły się w dwóch niesamowicie przystojnych mężczyzn, pomyślała, że z jej psychiką jest chyba coś nie tak. Podświadomie czuła już wcześniej, że to nie są zwyczajne zwierzęta, a ON nie jest pospolitym facetem. Jednak to, co stało się tu przed momentem, wstrząsnęło jej rozumowaniem diametralnie.

Na komendę swojego pana bestie rozpoczęły przemianę. Każdego z osobna spowiła tajemnicza, czarna mgła, zakrywająca praktycznie cały proces. Nie przytłumiła w żaden sposób dźwięków. Trzaski łamanych kości, bolesne postękiwania i śliszki odgłos rozciąganej skóry dochodziły groźnie z ciemnych obłoków. Trwało to jednak tak szybko, że po około sześćdziesięciu sekundach właściciele nagich, umięśnionych ciał stali przed nią z szelmowskimi uśmiechami na twarzach. Obaj mieli czarne włosy, sięgające im do pasa, potargane

od nagłej przemiany. Duże szmaragdowe oczy powalały zapewne każdą kobietę, która wpatrywała się w nie zbyt długo, uwiedziona nonszalancką firanką czarnych rzęs. Były to dwa zabójczo przystojne samce, z pewnością świadome swojego magnetyzmu.

Patrzyli na nią, chcąc zawstydzić swymi imponującymi klejnotami, jednak nie wywarło to na Marcie większego wrażenia. Cztery razy w tygodniu trenowała z chłopakami z pracy i widok dynających penisów w przebieralni był tak normalny jak jej własna nagość. Musiała przyznać, że panowie wilki zaskoczyli ją wielkością. Pomyślała, że jej koledzy po fachu zapewne byliby zazdrośni.

W tej sytuacji zadała jedyne sensowne pytanie:
– Odprowadzicie mnie nago?

Jeden z nich zaśmiał się gardłowo, przypominając Marcie, że kilka minut wcześniej rozszarpał na jej oczach człowieka. No, może nie nazwałaby tego skurwiela człowiekiem, a raczej robakiem, który domagał się zgniecenia.

W tym samym czasie drugi czarnowłosy wszedł do lasu, by po minucie wyjść z niego z plecakiem w rękę. Wyjął z niego dwie pary dżinsów i czarnych podkoszulków. Ubrali się błyskawicznie i stali, czekając na rozkazy.

Lider o jasnych oczach zwrócił się jednak do niej:

– Bracia odprowadzą cię, nie zrobią ci krzywdy. I... uważaj na siebie – dodał, po czym zniknął

za drzewami lasu rosnącego dziko na terenach Polski i Ukrainy. Lasu na granicy dwóch państw, którego bała się od dzieciństwa, straszona przez babcię wielkimi wilkołakami jedzącymi niegrzeczne dzieci na kolację. I okazało się, że chyba babcia mówiła prawdę.

Została sama z dwoma ochroniarzami. Co za ironia: sama przecież była jednym! Przez moment chciała zaprotestować, doszła jednak do wniosku, że nie chce samotnie wracać. Ta noc nadszarpnęła jej siłę – mur ochronny, który wydawał się nie do przebicia. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek uda się go odbudować, ale postanowiła już, że będzie próbować. Taką miała naturę: padnij i powstań, do skutku.

Marta odwróciła się i weszła na chodnik prowadzący do miasta. Siedlisko było niewielkim miasteczkiem leżącym koło Przemyśla, z jednym kościołem, ryneczkiem ze sklepami i pięknym parkiem graniczącym z lasem. Parkiem, który stał się jej zgubą, rysą na losie zmieniającą całe życie. Gdyby nie inwencja kilku bogatszych ludzi ceniących sobie bliskość natury, miścina byłaby nijaka, jak tysiące podobnych, a tak mieli własne niewielkie kino, siłownię z basenem, dwie stylowe restauracje i coroczne pikniki w parku, na które zjeżdżały się rodziny z okolic. Jej firma zazwyczaj nudziła się jak cholera, rozszerzyła więc swoją działalność i brała dużo zleceń w Przemyślu.

Był oddalony o niecałe dwanaście kilometrów, jeździli więc codziennie, a ostatnio wynajęli tam domek na swoje potrzeby.

Natomiast tu wynajmowała dwa pokoje w starym domu u miejscowej rodziny. Jej rodzice zginęli w wypadku, babcia umarła, a dom po niej spalił się trzy lata temu. Brak ubezpieczenia spowodował, że musiała wylądować u obcych osób, gdyż pensja nie pozwalała jej na odbudowę.

Idąc szybkim krokiem, dotrą do jej mieszkania za dziesięć minut.

Szła boszo. Szpilki zostały gdzieś w lesie, nawet nie pomyślała, by ich poszukać. Nie żałowała, bo i tak były niewygodne. Bracia bliźniacy podążali równo dwa kroki za nią. Domyślała się, że przeczesują czujnie okolicę. Przyznała w duchu, iż rzeczywiście czuje się bezpieczniej, mając po bokach te niezwykle istoty. Widziała je już w każdej postaci i wiedziała, co potrafią ci dwaj zabójcy niewahający się nigdy przed niczym. No, może tylko przed swoim panem.

Skręcając w boczną ulicę, pomyślała o tych zabunkrowanych ubraniach.

– Zawsze macie pochowane ciuchy w lesie? – zapytała z ciekawości.

Odpowiedziała jej tylko cisza. Bracia szli w skupieniu, bezszelestnie, miękko stawiając każdy krok, jak dzikie zwierzę skradające się do swojej ofiary. Bo przecież byli dzikimi zwierzętami zakłętymi

w ludzkie ciała. Postanowiła nie drażnić – albo nie chcą mówić, albo nie mogą.

Gdy dotarli pod jej mieszkanie, Marta podziękowała za pomoc i za odprowadzenie jej do domu. Patrzyli tylko na nią, uśmiechając się tajemniczo. Poczekali, aż wejdzie i zamknie drzwi na klucz. Odeszli dopiero po pół godzinie, pewni, że nic niepokojącego nie dzieje się w okolicy.

6.

Dzień „PO” był paskudny. Adrenalina opadła, odsłaniając jej brutalną prawdę. Została zgwałcona, zimno spenetrowana, do tego pobita i skazana na śmierć. Wszystko ją bolało: od złamanej duszy zaczynając, na spuchniętej i otartej macicy kończąc.

Marta stała w łazience, patrząc na własne odbicie w lustrze. Wyglądała marnie, a nawet tragicznie, nie jak ona sama. Trenując często, nieraz miała siniaki czy strupy, ale teraz ich ilość i wielkość były porażające. Do tego dochodziła zaczerwieniona skóra od wrzątku i silnego tarcia szorstką gąbką, po szóstym już prysznicu. Próbowwała zmyć z siebie ten zwierzęcy zapach, brud, ślinę i wszystko, co mogło łączyć się z tamtym wydarzeniem. Znalazła starą strzykawkę w szufladzie z lekami i wciskając ją delikatnie w pochwę, płukała ją raz za razem. Zaraz po powrocie zażyła pigułkę zapobiegającą ciąży, których miała kilka w zapasie. Nigdy nic nie wiadomo, gumka też czasami pęka. Dziękowała losowi za swoją ostrożność.

Gdzieś za rogiem świadomości czaiło się całkowite załamanie. Czowała, jak wierciło się niespokojnie, gotowe zaatakować ją całą mocą i pozbawić od razu woli życia. Potrząsnęła głową, by przegonić chęć przyzwolenia, wiedziała, że będzie to oznaczało jej koniec.

Związała włosy w kucyk i przyjrzała się posiniaczonym skroniom, spuchniętej wardze i przede wszystkim miejscu, w którym kiedyś był ząb.

Złość pojawiła się jak z bicza trzasnął. Pieprzony gnojek poturbował ją wszędzie, dosłownie wszędzie! Purpura pojawiła się na twarzy, gdy przypominała sobie śmierć jednego z nich. Była zadowolona, patrzyła z satysfakcją na jego koniec, czuła podniecenie, żałując jednak, że to nie ona zadaje te brutalne ciosy. Przeraziło ją to, nigdy nie lubowała się w przemocy. Własna reakcja okazała się ogromnym zaskoczeniem. Czy czyni to z niej nieczułą sukę? Jeśli tak, to idealnie! Od teraz żadnych kompromisów, kultury i gryzienia się w język, będzie nieczułą suką, pozwoli sobie na tę tarczę ochronną, by już nigdy więcej nikt jej nie skrzywdził, nie wkurwił i zrozumiał, że ona – Marta Kosa – nie ma sumienia i skosi każdego, kto naruszy jej przestrzeń osobistą.

Stojąc nago w łazience, ścisnęła mocno białą umywalkę na myśl o tym, że ten, którego gwałt na sobie pamiętała, jest wolny. Żyje gdzieś zadowolony z siebie, może nawet przygotowuje się do następnej

podobnej akcji. Przypominając sobie jego lepkie nasienie plugawiące jej kobiecość, Marta przysięgła, że znajdzie skurwiela i tym razem to ona dokona zemsty – zemsty za siebie, za niewinność, za brak zgody, zemsty za odebranie własnej woli i zdeptanie pewności siebie.

Gorzkie łzy kapąły równomiernie na porcelanową białą misę.

Drżyj, oprawco, twoja ofiara zaczyna polowanie.

7.

Siedziała na kanapie, gapiąc się bez zrozumienia w popołudniowe programy telewizyjne. Wiedząc, że wyjdzie do klubu nocnego w sobotę, załatwiła sobie wolną niedzielę. I dobrze, choć i tak będzie musiała wymyślić niezłą historyjkę w pracy. Doświadczeni koledzy nie uwierzą, że te obrażenia pochodzą z treningu. Tak naprawdę już kombinowała, jak wymigać się od roboty na trzy kolejne dni, do momentu, aż rany będą mogły uchodzić za te zdobyte na intensywnych ćwiczeniach.

Podnosząc telefon, usłyszała ciche pukanie do drzwi. W pierwszym odruchu chciała schować się do szafy, zamykając ją na trzy spusty. Uświadamiając sobie własny lęk i przerażenie, przeklęła siarczyście i szybko podeszła do drzwi. Nie da się złamać, nie będzie ryczeć w poduszkę, teraz jest zimną suką na misji.

– Kurwa, nie! – zobaczyła przez wizjer Tomka „Zniewieściałego”. Że też musiał się teraz napatoczyć! Analizując wczorajsze spotkanie, zrozumiała,

że wyszła bez pożegnania. Tak naprawdę uciekła, więc teraz rycerz na koniu przyszedł sprawdzić, co z królowną. Oj, zdziwi się, bo królownę szlag trafił.

Poprawiając niebieski szlafrok, otworzyła drzwi. Jego uśmiech zbladł w momencie, gdy ujrzał jej fioletowo-zieloną twarz z kilkoma zadrapaniami i spuchniętymi oczami. Zrobił się zupełnie błydy, gdy Marta obdarowała go szerokim uśmiechem z dziurą po zębie.

– Ee... ja... martwiłem się o ciebie – wyjąkał zestresowany.

– Po co? – odparła natychmiast.

– Jak to po co? Zniknęłaś tak nagle, myślałem, że coś ci się stało, kwiatuszku. – Zrobił tę swoją zatroskaną minę.

Martę szlag trafił na miejscu, raz – z faktu, że rzeczywiście stało jej się coś złego, a drugi, jak nazwał ją „kwiatuszkiem”. Zachowując się zgodnie ze swoim nowym postanowieniem, odparła:

– Posłuchaj, nie będę przeproszać za to, co za chwilę powiem. Tak naprawdę wyjdzie ci to na dobre. – Mówiąc, nie spuszczała z niego wzroku. – Tomek, zacznij być facetem z jajami. Wyćwicz sobie trochę mięśni, nie wiem, poboksuj czasami i przestać być męską pizdą. To moja pierwsza rada, a druga jest taka: nie zdobędziesz kobiety, topiąc ją w swoich rozterkach życiowych. Uwierz mi, warto czasami zapytać dla odmiany, co u niej słyhać. Między nami nic nie będzie, ale życzę ci

wszystkiego dobrego. – Pierdolnęła drzwiami tak mocno, że huk dźwięczał jej w uszach jeszcze przez pięć kolejnych minut.

Wykonała telefon do swojego zastępcy w pracy i udało jej się bez podejrzeń załatwić kilka wolnych dni. Tak rzadko je wykorzystywała, że Piotrek ucieszył się i obiecał, że wszystkim się zajmie. Mając jeden problem z głową, wskoczyła w czarne bojówki i niebieski top, zabrała komórkę, prywatny ulubiony pistolet P99 z magazynkiem na piętnaście naboii i nóż bojowy, który nie raz pomógł jej przegonić napotkanych psychopatów. Założyła krótką dżinsową katanę i już była w drodze do lasu.

Szła szybkim krokiem, zadowolona, że nie będzie zmuszona wchodzić do parku. Źle jej się kojarzył, to właśnie tu jej ucieczka zakończyła się fiaskiem. Zmierzała na jego skraj, do miejsca, gdzie ostatni raz widziała Jasnookiego. Była zdeterminowana i pewna, że nie wyjdzie z tych drzew, dopóki nie znajdzie go i nie zaoferuje swojej pomocy w złapaniu gwałciela, bo o tym, że go szukali, była przekonana. Zнали imię tego, który oddalił się, zanim do niej dotarli. Nie myślała, że wchodząc sama do lasu, znów naraża się na spotkanie gnoja z żółtymi oczami, ale tym razem była na niego gotowa. Przepelniona gniewem, chęcią zemsty i instynktem zabijania nie, bała się spojrzeć znów w tę znieawidzoną